

TEKA LWOWSKA.

Sygn. 226 / 68.

Oryginał. k 1 rkv.. (atrament)

format: 205 x 308 mm., i. polski.

TAŚMA FILMOWA
NR. N- 0617

ZMIKROFILMOWANO
DNIA:

4.05. 1995 r.

JAŚTRZĘBSKI
WOJCIECH

ZESPÓŁ:

TEKA LWOWSKA .

ARCHIWUM ŻIH
SYGNATURA :

229 / 68.

H.S. Opis wydarzenia w którym autor
" złapany" na ul. Słonecznej we Lwowie,
przez ukraińska policję zapędzony został
do przenoszenia polan drzewa biegem(i

DATY SKRAJNE: inni również) znieważany i okradziony.

VII. 1941 r. .

UKŁAD:

Tematyczny.

UWAGI:

Oryginał k 1 rkp., format: 205 x 308 mm
atrament, j. polski.

k 1- 2 mnp., ksero, A4, j. polski.

w ciemnej puszcy, gdzie na tleku typowej sytuacji artysty cień
chciała przedstawić z uśmiechem obiekt. Nie dopisała do rebusu.
Typowy : stojąc w miejscu oryginału. Na chwilę ta sama sytuacja
a ja musiałem odzyskać w kach pustą całość. Postanowiłem zatrudnić
malicjów, nie wiadomo dlaczego typolini. Ostatniego chwili uległ
przygnębieniu i zmarł, jak zbrodniczo usiłując mi uchronić
ciemna, zatłoczyła w korytarzu kuchni wypasie dla kota? brama.
Dochodziły do ulicy Szkoły. Z garażu wypocząwszy ukrwioną
mialną i pełnym żałobnym uczuciem wrócił do domu, jednakże już
tak przestępco i bezpieczny i bezpieczny. Nic jednak co mówiąca
ani pisanego, dawało mu tylko ay. jewej : So chodzi o to, i myślisz
"najlepszych". ~~ding~~ ~~ding~~ znaleziono się na postumiencie b. szkoli
gospodarskiego Karwego, przy ul. Kozielskiej 34. Były tam
jednakże : W tym 2 starsów powiecie 60 lat. jedem obok ulicy mniej
14 lat. Zaproponowano mu na obyczaj postumine, gdzie rozmawiały
się z nim kobiety, dając mu palenisko. Nic lepszego je dać nie mogły
ale jedynie odstępstwem około 50 m. i tam ułożyć ją w stropi.

Były godziny, zjawiskowe wiejskie marynarki - zabierające się do pracy.
Do chwili pojawienia się żółtego żółtego z poczkiem wyfrankowanym w ręce
i obiędz Komendą. Konselisząc braci po 2 cyrkówce palacu i biura.
Który z nas zwrócił broń do końca ulegającemu poszukiwanemu. Niedługo
potem także obiegły robiąc rogi. Także kobiety swoje ugiętości i postumenty
i gotowe, kryjące lenie w ich ugiętości, bytka mówiąc uwieli:
Na takiej stary, który marnując broń zrywała broń maliły w skarbie.
Jedem z moim p. S. po kilku ulegiemu poszukiwanemu urodzonym
na gruncie. Ukradziono, bohańce profatyponoż iż : oniższe pomyślały brodro
woły ze stajni, aby bezpieczać. Wykonali przerwami średnie na głos starych,
a potem karmiącą pery, kopnął go ~~broniem~~ tak silnie w głowę, że zginął
w kilku gebów i skutkując głowidz wargi. Odpierając ją zatrzymał
owalną peruwiankę i zatłoczył - zrypłomie - opuszczał głowidz pugio swego
wankietu pracy, przerwany ją przez w tej samej porze. Były żyje, tego nie wiem.

Do domu pojawiałem się zegarkiem i portemonetką, które mi wrabowały
jony. nowirki, bogatymi udełaniami w krawacie pregi i ~~plastikach~~ plastikach
i plecaku : uogólni i w skórce eleganckie, jak wyglądała praca pod kątem
ukrainieckich rekwizytów.

I znowu pytałem kogo typolini znowu : Boję się i cieple i purowym
kach naprawiamy. + C

znowak jakoś nie znał obojętnie, kiedyś jednak wykazywał wyraźny zainteresowanie i pozwalał mi się do niego dostać, tylko zawsze z nimi. Ale dnia 10 lipca, kiedy wyprowadziłem się z domu, usiądłem w stawie. Piękny liołowy poranek. Nie mogę już usiedzieć w domu a raczej w ciemnej piwnicy, gdzie od wielu tygodni spędzałem większość czasu dnia. Wiadomości z miasta dziś dobre. Nic żapią do robić. Wychodzę i skońce mnie oslepia. Na dworze tak pięknie, tak ciepło, że ja marział dotychczas w lochu piwnicznym. Postanawiam odwiedzić rodziców, nie widziałem ich od tygodni. Ostrożnie chodzę ulicami. Przymierają się blisko murów jak zbrodniarz bojący się własnego cienia, zdolny każdej chwili wpaść do którejś z bram.

Dochodzę do ulic. Koniecznej. Z zaunka wypada negle ukraiński milicjant i zanim zdąziałem uskoczyć w jakiś "schron" już stał przednią i zażądał paszportu. Nie szukałam nazwiska ani imienia, chodziło mu tylko o to aby "gewrej".

Po chwili wrz z innymi "szczęśliwczami" znalazłam się na podcórku b. sądu grodzkiego karnego przy ul. Kazimierzowskiej 34.

Było nas jedenastu. W tym 2 starców ponad 60 lat, jeden chłopak może 14 - letni.

Zaprowidzono nas na obszerne powórze, gdzie rozrzucone leżały drzewa w połamach. Mieliszy je zanieść na następny dziedziniec oddalony ok. 50 m. i tam ułożyć w stogi.

Było gorąco, zwęgiliśmy więc marynarki i zabraliśmy się do pracy. Po chwili przeszok staryszy milicjant z pasem wojskowym w ręku i obiektywem komendę. Miesiącowy brać po dwa ciężkie polana i biegać. Który z nas zwrócił kroku dostawał uderzenie pasem.

Młodzi jako tako dawali sobie radę. Jakkolwiek nogi uginąły się podemną i pot oblewają, biegakiem lecz nie siłą mięśni, tylko siłą mocy. Ale dwaj starcy, którzy bez ciężaru biec nie byli w stanie, to jeden z nich p.s. po kilku uderzeniach pasem upadł nieprzytomny na ziemię.

Ukraiński "bohater" pofatygował się osobiste, przyniosł wiadro wody ze stojącej obok beczki. Wylał zawartość wiadra na głowę strza, a gdy ten otworzył oczy kopnął go okutym butem tak silnie w szósekę, że wybił mu kilka zębów i dotkliwie zranił wargi. Zalany krwią starzec zemdlał ponownie i gdyśmy szczęśliwie opuszczali gościnne progi naszego warsztatu pracy, pozostał jeszcze w tej samej pozycji. Czy żyje tego nie wiem.

Do domu przyszedłem bez zegarka i portmonetki, które mi zabrano przy rewizji, bogatszy natomiast w krvawe pregi na plecach i na nogach - oraz bogatszy w doświadczenie, jak wygląda praca pod batutą ukraińskich satrapów.

I znowu przez kilka tygodni marzyłem o skoncu i cieple w mrocznym lochu piwnicznym.